



W NOWYM ROKU 1993 CZŁONKOM I  
 SYMPATYKOM ODDZIAŁU PTTK  
 "BESKID" ŻYCZYMY SPEŁNIENIA  
 TURYSTYCZNYCH MARZEŃ, ZDROWIA I  
 POGODY DUCHA.

#### WIERSZ O ZIMIE

Snieg chce cicho przysypać i upieścić zadumę  
 ulic,co są,jak myśli roztesknione za wiosną-  
 ktoś,jak drzewa wiosenne,dziś się we mnie roz-  
 [szumiał  
 i rozpachnął ukojeń swą pieśczętą miłosną-  
 jest i cicho i dziwnie-świat wkrąg rozkwitł bia-  
 [łością  
 dobrych wspomnień o tobie,szczęściem godzin  
 [pachnących -  
 (jeszcze słońce wystrzeli w niebo-wiesz-niby  
 [kościół,  
 jeszcze pieśnią skwitniemy na lipcowej gdzieś łące!)  
 trzeba kochać i wierzyć.Trzeba tętnić jak serce  
 i jak wino upajać w takt szumiących słów szczę-  
 [ścia-----

-----  
 dni najlepszych wspomnienia grają we mnie roz-  
 [szepciem  
 i tak lśnią się,jak śnieg ten,co księżycem w noc  
 [chrzęści --

Tadeusz Giewont-Szczecina

## przyczynek historyczny

"Palestra"-organ naczelny Rady Adwokackiej-wydawnictwo prawnicze  
Dział: Biblioteka Palestry."Szkice z dziejów adwokatury"  
Adam Kozaczka -"Z południowej rubieży"

" Dunajec i Poprad ujmują w swoje ramiona najpiękniejszy chyba zakątek naszego kraju.

Wczesnym latem 1940r. niemiecki przełożony dr.Romana Sichrawy -Prezydenta miasta Nowego Sącza zwrócił się do tolerowanego jednak jakoś przy nim dr.Romana Sichrawy z prośbą,by ten ostatni jako oddawna przecież zamieszkały w Nowym Sączu i przez to świetnie znający miejscowych ludzi,sporządził listę 10 kandydatów na zakładników dla gestapo. Dr.Roman Sichrawa stanowczo temu odmówił. Dr.Hein ostrzegł go wyraźnie,że to jest rozkaz ,który bezwzględnie musi być wykonany. Na to dr.Sichrawa,bez słowa,na pół arkusza kancelaryjnego papieru wypisał 10-krotnie swoje nazwisko. Wręczając je Heinowi wyjaśnił:że zrozumiał,iż musi wystawić 10-ciu miejscowych swych rodaków na bezpośrednie ryzyko śmierci, ale ponieważ nie czuje się do tego upoważniony w żaden sposób , więc zrobił to,co mu w tej sytuacji było wolno tj.wystawił na ryzyko tylko siebie.

Po otrzymaniu tych wyjaśnień dr.Hein zwołał wszystkich pracowników magistratu,którym oznajmił,czego żądał od dr.Romana Sichrawy,a jak na to żądanie on zareagował.Dobitnie oświadczył,że uważa czyn dr.Romana Sichrawy za bohaterstwo,przed którym wszyscy winni pochylić głowy i pragnie,by wszyscy wiedzieli jakiego człowieka mają wśród siebie".

Sp.Romanowi Sichrawie.

Czem zapłaci Miasto Tobie Prezydencie,  
Za Tve poświęcenie zupełne,ofiarne .  
I,żeś się naraził nawet na zamknięcie,  
Ceniąc wyżej honor nad swe życie marne.

Pięć razy wręczałeś klucze tegoż Grodu  
Różnym Władcom,którzy do niego wkraczali,  
Broniąc nas od ognia,śmierci,klęski,głodu,  
W czasie gdy Ci Zarząd Miastem powierzali.

Gdy Niemcy od Ciebie nazwisk zażądali,  
Aby z nich uczynić listę zakładników,  
Rzekłeś im,by Ciebie ze synem wpisali.  
Nie chcąc na sumieniu mieć tych męczenników.

Wiernieś stał na straży do skończenia życia,  
Włodarząc latami w ciężkich nawałnicach,  
Twój duch świecił będzie nawet i z ukrycia,  
By znaleźć drogę wyjścia w społecznych różnicach.

Złota, sławy ludzkiej, już Ci nie potrzeba,  
Boś to wszystko przeżył, przeplatając bólem,  
Ciało w grobie legło, duch wzniósł się dół nieba,  
Gdzie w nagrodę za to będzie siedział z Królem.

15 kwietnia 1945 · Piotr Krzykalski

Dr. Roman Sichrawa był członkiem założycielem w 1906r. Towarzystwa Turystycznego "Beskid" będąc w pierwszym Zarządzie członkiem Komisji Kontrolującej. Dowodem patriotycznej postawy Dr. Sichrawy jest np. przemówienie wygłoszone na pamiątkę 100-letniej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki podczas uroczystości w Nowym Sączu w dniu 21.10.1917r. Obecnie w natłoku problemów polityczno gospodarczych 175-ta rocznica śmierci T. Kościuszki przeszła bez echa, dlatego pozwalamy sobie na przybliżenie bohatera spod Raławic ustami Dr. Romana Sichrawy.

" Miała Polska królów, co miecze swoje szczerbili o bramy Kijowa, i zakładali żelazne słupy na porożach Dniepru; miała królów, co gromili Niemców, na Psim Polu i pod Grunwaldem; miała tych Wielkich, co budowali zamki murowane zamiast drewnianych; miała Zygmunów, przed którymi na rynku krakowskim klękali pruscy książęta; miała Batorego, co marzył o założeniu krzyża na meczecie w Konstantynopolu; miała Sobieskiego, co jak błędny rycerz szedł na oswobodzenie Wiednia!...

I miała Polska wodzów, co jak Chodkiewicz pod Kircholmem, rozbijali w puch dwudziestokrotnie liczniejszych nieprzyjaciół; - miała Żółkiewskiego, co brał cary moskiewskie w niewolę, wywieszał na Kremlu polskie sztandary a potem krwią swoją na polach Cecory przypieczętował pełną chwałą służbę dla Ojczyzny - i miała Hetmany "co nie z soli ani z roli", ale z krwi swojej serdecznej urosli..

Nikt jednak z tych wielkich i największych, nie żyje dotąd tak głęboko w sercu i duszy narodu jak ten skromny jenerał a wielki Naczelnik narodu: KOŚCIUSZKO !

Skąd ta wielkość przeogromna? Skąd ta cześć i miłość całego narodu, która porwała i szlachtę naszą i mieszczan i robotników i lud siermiężny, że własnymi rękami usypali Mu pomnik jakiego historia nie zna, - pomnik, wobec którego błędą piramidy egipskie.

Bo gdy piramidy stawiane były ręką niewolników pod batem Faraonów, wielki kopiec Kościuszki sypały dłonie całego narodu pod wpływem gorącej miłości dla Wodza i Naczelnika...

Jak wytłómaczyć sobie ten kult, jak wytłómaczyć, że Kościuszko świeci jak słońce nad przesławnymi dziejami naszej Ojczyzny!..

Oto wytłómaczenie:

Gdy drapieżni sąsiedzi rozrywali w kawały żywe ciało Polski, gdy król nasz w prochu się tarzał u stóp carycy, gdy Wielmoże nasze jeździły do Petersburga by w przedpokojach carycy u jej kochanków wyzebrywać order, pensję, godności i majątki, - gdy



posłowie nasi podpisywali hańbiący akt w Grodnie, -zdawało się, że nad Ojczyzną naszą, nietylko zamyka się trumna na wieki i na zawsze, -ale że wrogowie nasi, będą mieli prawo wyryć na tej trumnie złowrogi napis: HANBA!

I oto-od tej wiekuistej hańby uratował naród nasz Kościuszko swoim protestem i swoim czynem...

Kościuszko zamanifestował swoim czynem, protest narodu przeciw ochydnej, na nim popełnionej grabieży, i obwieścił całemu światu, że Polska żyje i żyć chce!

I ten protest Kościuszki, ten jego czyn, są tym Mojżeszowym słupem ognistym, który przyświecał całym naszym dziejom porobiorowym, który prowadził naród w jego męce i poświęceniu aż po dni dzisiejsze, który wbrew potrójnym grabieżcom naszym obwieszczał Europie i całemu światu, że "Jeszcze Polska nie zginęła"

A za tym protestem Kościuszki szły legiony Dąbrowskiego, szli bohaterowie z Belwederu i z pod Grochowa, szli męczennicy roku 1863, szedł lud unicki i poznański i poszli nasi najmłodszy bohaterowie z pod Łowczówka, Rafajłowy, Rokitny i Polskiej Góry.

I mimo rozdarcia na trzy części, wszystkie trzy zabory łączyły się i łączą pod sztandarem Kościuszki, pod hasłem nierozzerwalności, pod hasłem łączności, pod hasłem: Warszawy, Wilna, Gdańska, Poznania, Krakowa i Lwowa.

I to jest dziełem Kościuszki, że hasło to brzmi nietylko po dworach szlacheckich, nietylko między mieszczaństwem i robotnikami, ale coraz głośniejszym echem, niby pomruk kipiącego wulkanu odzywa się u ludu naszego, u tej podstawy najsilniejszej i najistotniejszej każdego narodu.

I to jest największą twórczą zasługą NACZELNIKA!...

Gdy za naród uważała się dotąd jedynie szlachta, -Kościuszko boskiem swoim natchnieniem odczuł, że jeżeli Polska ma zmartwychwstać, to musi sięgnąć do swoich podstaw, musi zbudzić do pracy narodowej nowych Obywateli...

Tu też okazuje się cała wielkość Kościuszki... Sam symbol protestu przeciw gwałtowi, symbol walki o niepodległość narodu stwarza w osobie Bartosza Głowackiego nowy symbol, który przyświecać będzie całemu narodowi w jego przyszłej, przeszło stuletniej walce. Bartosz Głowacki to symbol tej myśli narodowej: że tylko przez nadanie obywatelstwa ludowi, tylko przez wciągnięcie go do pracy narodowej, tylko przez uświadomienie chłopu, że jest Polakiem, leży zbawienie i nadzieja zmartwychwstania Ojczyzny.

Boskiem swoim natchnieniem odczuł Kościuszko, że owi śpiący w Tatrach rycerze, którzy na odgłos złotego rogu mają się zerwać z wiekowego snu i skruszyć krępujące Naród kajdany-to: Lud Polski

I te dwa symbole: KOŚCIUSZKO jako protest Narodu przeciw gwałtowi i BARTOSZ GŁOWACKI jako przedstawiciel ludu, były gwiazdą przewodnią naszej drogi krzyżowej w czasach

porozbiorowych.

To też dziś, gdy drżą posady świata, gdy przez świat idzie pomruk Ludów łaknących wolności, gdy trwoga ogarnia władców i królów, my opierając się na tej granitowej podstawie Narodu, możemy śmiało wieścić światu manifest, że nie zadowolimy się ochłapami rzucanymi nam przez strwożonych zaborców, lecz że domagamy się w imię nieprzedawnionych i krwią Naczelnika okupionych praw, tego wszystkiego, "co nam niegdyś, obca przemoc wzięła".

I wpatrzeni w Twą postać Wielki Naczelniku, ślubujemy Ci słowami poety:

" Ześ nam sztandarem był, co z każdej sprawy  
Umiłowaniem Polski wracał krwawy  
I oną wiarą przeogromną święty,  
Co z ciał poległych czyni sakramenty,  
A duchem złote ukazuje swity...  
Przeto proporzec ten, krwią Twą obmyty  
I znak ten ducha Twojego Hetmanie  
Przez noc nas będzie wiódł i gromów blaski  
Przez Mękę i Ból-do świątyni łaski,  
Której jest imię: Polski zmartwychwstanie!"

Na 700-lecie śmierci bł. Kingi.

### *Habent sua fata libelli*

Odwiedzającym klasztor SS Klarysek w Starym Sączu prezentowane jest zdjęcie fotograficzne jednej z kart "Vita beate Kunegundis"-"Żywota błogosławionej Kunegundy" spisane go przez Jana Długosza. Na karcie widoczny jest tekst pisany ręką samego autora "Żywota" oraz pismo jego skryby.

Najstarszym i pierwszym znanym życiorysem Kingi jest "Vita et miracula sanctae <sup>Kingi</sup> ~~ducissae~~ <sup>Kingi</sup> Cracoviensis", czyli "Żywot i cuda świętej <sup>Kingi</sup> księżnej krakowskiej". Dzieło to napisane w języku łacińskim w Starym Sączu przypisane jest dwóm autorom. Według rozeznania badaczy "Żywot" spisany został w latach 1317-1320 przez franciszkanina brata Floriana-pełnomocnika, zarządcy oraz notariusza klasztoru Klarysek. Autor "Cudów" spisanych ok. 1329r. nie jest znany z imienia. Domniemać można, że nie był cudzoziemcem skoro w swym dziele użył polskiej formy zdrobniałej od imienia Kunegunda-Kinga.

Autorem ~~Kingi~~ <sup>stawn</sup> tego opisu żywota Kingi jest Jan Długosz. Nosi tytuł "Vita beate Kunegundis". Swoje dzieło oparł J. Długosz na pracy brata Floriana, dodając doń szczegóły z życia fundatorki i ksieni klasztoru, jakie zasłyszał w czasie, kiedy przebywając z królewiczami Władysławem, Janem, Kazimierzem i Aleksandrem w latach 1467-68 na zamku w Nowym Sączu, odwiedzał starosądeckie Klaryski. Pod pieczęcią J. Długosza sporządzony został zdobny wieloma dużymi i małymi inicjałami piękny pergaminowy rękopis "Żywota". Wykonał go skryba Krzysztof z Dębowego Działu/dzisiaj Dębowiec/. Dnia 8 maja 1474r. w dniu św. Stanisława-jako, że Święty doznawał szczególnej czci w klasztorach franciszkańskich z racji Jego

beatyfikacji dokonanej w Asyżu-J.Długosz ofiarował swe dzieło klasztorowi Panien Klarysek w Starym Sączu.

Niestety, zmienność historycznych losów a przede wszystkim dokonana w 1782r. "józefińska" kasata klasztoru, jak i nieprzyjazny stosunek austriackiego zaborcy do najbogaciej w Galicji uposażonego domu zakonnego, jakim wówczas były starosądeckie Klaryski, doprowadziły do jego ograbienia, zniszczenia oraz rozproszenia jego zasobów archiwalnych i dokumentacyjnych. Klasztor Klarysek został w 1811r. przywrócony do dalszego działania, jako jedyny w Galicji.

Przechowywany pieczołowicie przez wieki, chroniony przed pożarem w roku 1764 i w czasie kasaty klasztoru Długoszowy kodeks przetrwał u Panien Klarysek do 1830r. Z klasztoru wypożyczył go wówczas katecheta prowadzonej przez Klaryski szkoły dla dziewcząt. Tenże zmarł dwa lata później; cenny rękopis do biblioteki klasztornej nie powrócił, a i zakonnice w trudnych latach odbudowy życia zakonnego o "Żywocie" zapomniały.

Hr. Tytus Działyński zwiedzając w 1844r. starosądecki klasztor Klarysek, dowiedziawszy się, że zaginął Długoszowy "Żywot błogosławionej Kunegundy", jakże ważny dokument kronikarski i historyczny dla dziejów nie tylko Sądeczyzny, wyznaczył za jego odnalezienie nagrodę w wysokości 400 guldenów. Sprawa stała się głośna. Do poszukujących "Żywota" dotarła w roku 1846 wieść, iż wypożyczający go katecheta szkolny użyczył księgi starosądeckiemu klerykowi Michałowi Głowackiemu, który powziął zamiar dokonania jego przekładu. Ksiądz Michał "Światopełka" Głowackiego-wikarego w Poroninie-aresztowano za przywództwo udział w powstaniu chochołowskim. Strącony z kamiennych schodów w piwnicach zamku w Nowym Sączu, rozchorował się śmiertelnie. Konając w maju 1846r. wyznał swej siostrze, że poszukiwany rękopis "Żywota błogosławionej Kunegundy" znajduje się na wikarówce w Poroninie. Złożył też do władz odpowiednie oświadczenie, by tenże mógł wrócić do prawowitych właścicieli. Na skutek opieszałości władz austriackich w załatwianiu zwrotu rękopisu "Żywota" zaginął on spod urzędowych pieczęci.

Historycy Józef Lępkowski i Józef Jarzmanowski będący w 1849 roku w podróży naukowej po Sądeczyźnie, a nie znalazłszy sławnego Długoszowego dzieła u Klarysek ogłosili o tym informację w krakowskim "Czasie"-jego "Dodatku Literackim". Wzywali wszystkich do poszukiwania zaginionego rękopisu.

W 1852r. jezuita Jozafat Zalewski poinformował Klaryski, że Długoszowy rękopis "Żywota" znajduje się we Lwowie u hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, gdzie też została wykonana dokładna jego kopia. Hrabia, dowiedziawszy się czyją własnością jest pozostający w jego zbiorach rękopis, gotów był zwrócić Klaryskom ich własność lub wykupić ją za 400-500 złotych polskich. Choć suma ta była ogromna a klasztor w potrzebie, Klaryski nie zgodziły się na sprzedaż księgi. W "Czasie" ukazała się deklaracja Hr. Dzieduszyckiego tłumacząca, że rękopis nabył nie wiedząc czyją był własnością.



Jeszcze przed 1831 r. brakowało w księdze dwóch tytułowych stron. Na podstawie XVII-wiecznej jej kopi historyk Maurycy Dzieduszycki polecił "Ossolineum" wykonanie wierzytelnego ich odpisu i wszycie do oryginału. "Żywot Błogosławionej Kunegundy" powrócił w roku 1854 via krakowska kapituła katedralna i przez konsystorz w Tarnowie do klasztoru Panien Klarysek w Starym Sączu. O tym, że rękopis znalazł się znów w prawowitych rękach można było przeczytać w "Czasie" w numerze 183 z 1856r. w artykule "Wycieczka do Szczawnicy".

Długoszowy autograf oprawiony w zamszową skórę, spięty gotyckimi mosiężnymi klamrami przechowywany jest w specjalnym drewnianym pudle. W czasie pierwszej i drugiej wojny światowej ukryty był w bezpiecznej skrytce.

Niemniej dziwne dzieje spotkały i drugi rękopis "Żywota błogosławionej Kunegundy". Sporządzony na pergaminie przez tegoż samego Długoszewego skrybę-Krzysztofa z Dębowego Działu, był własnością krakowskiej kapituły katedralnej. Dzieło to wypożyczone zostało w roku 1627 dla potrzeb procesu kanonizacyjnego Kingi. Rękopis wraz z aktami znalazł się w Rzymie skąd do archiwum katedralnego wrócił w roku 1636 i do pewnego czasu spokojnie był w nim przechowywany.

Zagadkowym jest sposób i czas w którym ten drugi rękopiśmienny egzemplarz "Żywota" zniknął z akt krakowskiej kapituły. Starosądecki egzemplarz wracał w sierpniu 1854r. urzędową drogą przez krakowską kapitułę katedralną do starosądeckiego klasztoru. Chcąc porównać obydwie Długoszowe rękopisy sięgnięto wówczas po krakowski egzemplarz "Żywota". Okazało się, że ten zniknął z katedralnego archiwum. Kapituła postanowiła więc wykonać kopię starosądeckiego egzemplarza. Dnia 11.XI.1854r. wypłaciła za jej sporządzenie wysoką kwotę 200 złotych reńskich waluty austriackiej.

W roku 1887 wydane zostały "Dzieła wszystkie" Jana Długosza. W ich I tomie umieszczony został "Żywot błogosławionej Kunegundy" drukowany według jego kopi sporządzonej we Lwowie na polecenie hr. Pauliny Dzieduszyckiej.

Historyk Żegota Pauli-nowosądeczanin-pisząc wstęp do I tomu tegoż wydawnictwa, ujawnił w nim, że kapitulny egzemplarz "Żywota" znalazł się w bibliotece Tadeusza Czapskiego, skąd włączony został do zbiorów bibliotecznych Muzeum Czartoryskich w Krakowie

Irena Styczyńska

## Dawnych wspomnień czar... /ciąg dalszy/

A ileż energii budziły nocne warty! Pamiętam taką pierwszą w życiu przed stanicą harcerską w Koszarzyskach, która wówczas była młoda i tętniąca życiem. Noc ciemna, bezksiężycowa, moje czternastoletnie serce bije tak głośno, a tu tyle szmerów i nieprzyjaznych odgłosów, zwłaszcza, że biwakujący opodal harcerze drużyny męskiej nie szczydzili nam podobnego typu psikusów. A

przecież wstyd było się przyznać, że człowiek się poprostu boi.

A jakich cudownych przeżyć dostarczył nam Międzynarodowy Złot w 1936r. w Spale, bo na wcześniejszy w Gódołle na Węgrzech nie miałam niestety rodzicielskiego przyzwolenia. Niezapomniana defilada przed Prezydentem Mościckim, nasz uroczy występ "Wesela góralskiego", przygotowany wcześniej przez dh Pawłowskiego, no i..wszędobylscy czarnoocy druhowie węgierscy, charakterystyczni puszczańskimi pióropuszcami u czapek, z którymi tak chętnie wymienialiśmy drobne upominki, czyli uprawialiśmy tzw. "czencz". Wesele góralskie, barwne widowisko cieszące się ogólnym uznaniem powtórzyliśmy na ostatnim przedwojennym "Święcie Gór", które odbyło się w 1938r. w Nowym Sączu przed zamkiem Jagiellonów.

Najwcześniejszym moim zetknięciem się z harcerstwem była szopka harcerska, którą w okresie Bożego Narodzenia odgrywali po znajomych domach nasi młodzi koledzy z dobrotliwym "dziadkiem" dh. Hełczyńskim.

Bardzo ważnym czynnikiem był oczywiście sport, a szczególnie międzyszkolne olimpiady, odbywające się na boisku "Wenecji". Były one domeną chłopaków a wśród nich takich sław jak starsi koledzy Zygmunt Bielczyk czy Edek Zaleski. My dziewczęta uczestniczyłyśmy symbolicznie tylko w rozpoczęciu tych zawodów w ćwiczeniach taneczno-sprawnościowych. Ostatnie jakie pamiętam w 1937r. opracowała świeżo "upieczona wuefistka" Ewa Fryś. Dalszy udział ograniczał się jedynie do bacznej obserwacji wyczynów naszych "olimpińczyków". Oczywiście nie stroniłyśmy od sportów - latem tenis, siatkówka, rower, pływanie w jakże nieskazitelnie czystym wówczas Dunajcu, no i przede wszystkim wyprawy w góry, a zimą narty, łyżwy i żywiołowe gonitwy na lodowisku "Wenecji" w takt przygrywającej muzyki. Wymieniona "Wenecja" i latem dostarczała miłych wrażeń. Za 15 groszową opłatą można było popływać łódkami, skoczyć z trampoliny do stawu odgradzonego tamami od głównego nurtu Dunajca albo pojeździć na karuzeli czy pobujać się na huśtawkach.

Dużo emocji przysparzały występy naszego międzyszkolnego zespołu regionalnego, w którym tańczyliśmy przede wszystkim, szczególnie ulubione przez dh. Pawłowskiego tańce góralskie. Na występy te tłumnie przychodziła młodzież wszystkich szkół, rzęsiście nagradzając nas oklaskami. Nie było natomiast organizowanych obecnie "studniówek", a zabawy międzyszkolne należały do rzadkości. Były najwyżej tzw. festyny, na których snuliśmy się korytarzami szkolnymi przy dźwiękach orkiestry, uczestnicząc w loteriach i grach, wypatrując w tłumie naszych sympatii. Zato byliśmy wszyscy bardzo pobożni, ale chyba tą pobożnością trochę "faryzeuszowską". Bo cóż powiedzieć o codziennym wstępowaniu przed lekcjami do kaplicy na starym cmentarzu, gdzie spotykałyśmy płonących podobną nabożnością kolegów z drugiej "budy", czy "obowiązkowym" uczestnictwie w nabożeństwach majowych i październikowych, po których "szlifowało się" bruki Jagiellońskiej od kiosku Mrozowej do końca plant. My dziewczęta w mundurkach, w białych bluzkach z marynarskimi



kołnierzami i przepisowych "fildekosach", a chłopcy w malowniczych czarnych pelerynach, które nosił każdy szanujący się gimnazjalista, fantazyjnie nimi zawijając. Do dobrego tonu należało chodzenie w niedzielę na mszę św. o godz 10 do kaplicy szkolnej, gdzie przychodziła orkiestra 1-go PSP wraz z dyżurnym oddziałem wojska, defilując po mszy ulicą Jagiellońską do koszar. Na końcu maszerował zawsze do taktu Stasiu Haliniak, otoczony zgrają towarzyszących mu dzieciaków.

A turystyka? Nie była wówczas tak preferowana w szkołach jak dzisiaj-może to brak wychowawców o takich zainteresowaniach, a może dlatego, że tak doskonale tę rolę spełniało harcerstwo, bo poza cudownymi wyprawami, jakie ze swoimi uczniami z I Gimnazjum organizował niezrównany prof. Feliks Rapf-w innych szkołach turystyki nie uprawiano. Nie wiem, nie pamiętam i nie jestem predysponowana do tego, by analizować system ówczesnego szkolnictwa. Wspomnę jednak o jednej wycieczce-już po maturze, na tydzień przed wybuchem wojny. Była cudowna pogoda, jak całe lato i jesień tego pamiętnego trzydziestego dziewiątego roku. My młodzi, pełni marzeń i planów-ja osobiście świeżo co po pomyślnie zdany egzaminie, przyjęta do mojej wymarzonej uczelni-wybraliśmy się w piątkę z naszymi aktualnymi sympatiami na Przehybę. Schronisko, rok wcześniej oddane do użytku, od pierwszej chwili przez wszystkich ulubione pod "gazdowaniem" niestrudzonego Walentego Symeli, huczało radosnym rozgwarem wakacyjnych wędrowców. My opaleni, radośni, pełni wrażeń, syci cudownych widoków naszego Beskidu, wracaliśmy już nocą do Piwnicznej, Nie chcąc zbyt długo oczekiwać na pociąg na przystanku, poszliśmy do Hanuszowa. Księżyc odbijał się w Popradzie, radość rozpierała nam serca, więc szliśmy śpiewając i płosząc tylko ptaki, bo Piwniczna nie była wówczas tak zabudowana jak dziś. W pociągu otrzymaliśmy pierwsze ostrzeżenie-ale rozbawieni, nie zwróciliśmy na to uwagi, a raczej przyjmowaliśmy z humorem to, że wagony wszystkich klas przepełnione były uciekającymi w popłochu z ekskluzywnej Krynicy bogaczami żydowskimi. W Sączu, wracając do domu-a mieszkałam wtedy prawie naprzeciw koszar przy ul. Piłsudskiego i miałam okazję obserwować od pewnego czasu nienormalny ruch wstępnej mobilizacji-mego kolegę przeprosił znajomy kolejarz, powiadamiając go, że dziś w nocy ogłoszona zostanie pełna mobilizacja. I tak się stało. A więc wojna! W jednej chwili strach nas zmroził, choć, mój Boże! skąd mogliśmy choćby przypuszczać, jakie okrucieństwa nam przyniesie.

W. Szoska

## K R O N I K A

-3-4.10.92r. Zarząd Oddziału zorganizował Złot im. mjr. Juliana Zubka "Tatara" w którym udział wzięło 32 uczestników, którzy najpierw zostali przewiezieni na Przehybę, w drodze powrotnej złożyli kwiaty na grobach zmarłych towarzyszy broni na cmentarzach w Rytrze i w Starym Sączu. W dniu 4.10.br. odbyło się spotkanie z młodzieżą w Szkole Podstawowej w Łomnicy

Zdroju, która nosi imię 9 komp.1 PSP.AK i zwiedzenie Izby Pamięci, poczym przy grobie swego dowódcy śp.mjr.Zubka nastąpiło rozwiązanie Zlotu.

-9-10.10.92r. Komisja Turystyki Kolarskiej zorganizowała 27 Rajd Rowerowy o "Puchar Ziemi Sądeckiej", w którym wzięło udział 30 osób. I, II, III miejsca zdobyła młodzież ze Szkoły Podstawowej w Piątkowej.

-10.10.92r. Komisja Pracy PTTK w Osiedlach Mieszkaniowych zorganizowała wycieczkę z Hałuszowej na przełęcz Szopka i Trzy Korony połączoną z ogniskiem w Ochotnicy Dolnej. W wycieczce wzięła udział 20-to osobowa grupa młodzieży z opiekunami ze Szkoły Podstawowej ze Starej Wsi z którą komisja nawiązała bardzo żywe stosunki.

17.10.92r. Komisja Młodzieżowa zorganizowała "Jesienne Zawody na Orientację" z metą w Rytrze, w których wzięło udział 81 osób z 11 szkół podstawowych i średnich. W kategorii szkół podstawowych sklasyfikowano:

I miejsce Szkoła Podstawowa Rytró

II miejsce Szkoła Podstawowa Rytró

III miejsce Szkoła Podstawowa nr.19 w Nowym Sączu

W kategorii szkół średnich:

I miejsce SKKT Rytró

II miejsce Zespół Szkół Elektryczno Mechanicznych w N.Sączu

III miejsce Z.S.G SS Niepokalanek w Nowym Sączu.

-18.10.92r. Koło Grodzkie i KTG zorganizowało wycieczkę do Kieżmarku i Spiskiej Soboty. Było 43-ch uczestników a wycieczkę prowadzili kol.W.Tokarski i kol.A.Sobczyk.

-24-25.10.92r. Komisja KTG zorganizowała na Przehybie zakończenie sezonu, będące podsumowaniem działalności w bieżącym roku.

24-25.10.92r. Członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa wzięli udział w Ogólnopolskim Zjeździe Kresowiaków i Lwowian w Częstochowie. Grupa sądecka, pod przewodnictwem kol.J.Wawro zamieszkała w Domu Pielgrzyma. W pierwszym dniu miała spotkanie z Ojcem Golonką, potem wzięła udział w Mszy Św., zwiedzaniu biblioteki paulińskiej i skarbcu. Natomiast w drugim dniu wzięła udział w spotkaniu kresowiaków w auli Szkoły Pedagogicznej.

06.11.92r. Komisja Młodzieżowa zorganizowała z okazji 700 lecia Nowego Sącza konkurs wiedzy o naszym mieście, turystyce i PTTK. Konkurs składał się z 2-ch części; z testu o 20 pytaniach i finału. Wyniki konkursu:

I miejsce Beata Kotowicz z Technikum Gastronomicznego SS Niepokalanek-opiekunka siostra Bronisława.

II miejsce Agnieszka Migacz Szkoła Podstawowa Nr.1-opiekun Krzysztof Głuc

III miejsce Joanna Kozak Szkoła Podstawowa nr.19-opiekun Krzysztof Jankowski uczeń Technikum Elektrycznego.

04.12.92r. Z okazji 30 lecia działalności Yacht Klubu PTTK "Beskid", odbyło się w świetlicy Oddziału spotkanie braci

żeglarskiej i zaproszonych gości. Komandor Klubu kol. Jerzy Masior przedstawił historię Yacht Klubu wręczając działaczom upominki książkowe, poczym Prezes Oddziału kol. Wł. Stendera przypomniał historię wybudowania stacji wodnej w Znamirowicach, która stała się zaczątkiem ośrodka żeglarskiego i wręczył zasłużonym członkom Klubu pamiątkowe dyplomy.

16.12.92r. odbył się 56 Zjazd Oddziału PTTK "Beskid" w którym wzięło udział 47 delegatów. Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył Prezes Oddziału kol. Wł. Stendera, a sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przedstawiła kol. J. Wawro. Po dyskusji przystąpiono do wyboru delegata na XIII Walny Zjazd PTTK, który odbędzie się w Poznaniu 26-28.02.93r. Delegatem na Zjazd reprezentującym nasz Oddział wybrany został kol. Adam Sobczyk.

## E P I T A F I A

Kazimierz Dagnan

/1891-1986/

O biografii tego zasłużonego członka Oddziału PTT, a potem PTTK "Beskid" nie możemy nic więcej napisać poza tym, co podają księgi archiwalne Oddziału.

Urodził się w 1891r. i był przedwojennym pracownikiem Starostwa Powiatowego, a po okupacji hitlerowskiej Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu.

Turystyka była zawsze pasją Jego życia, a szczególnym umiłowaniem darzył mało wówczas uczęszczane zakątki Beskidu Sądeckiego. Efektem tych wędrowek była nieduża broszurka p.t. "Sądeczyzna". Do Oddziału PTT "Beskid" zapisał się zaraz po wojnie. Na Walnym Zjeździe w 1947r. został wybrany viceprezesem Oddziału, a na kolejnym Zjeździe prezesem, którą to funkcję pełnił przez dwa lata, by następnie znów zostać viceprezesem.

W okresie Zjazdu połączeniowego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego był jednym z 4-ch delegatów Oddziału "Beskid", gorąco popierającym ideę tego połączenia, z zapalem potem relacjonującym przebieg obrad i zasady powołania Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego. Był współtwórcą powstania w 1953r. schronów turystycznych na Przehybie i Łabowskiej Hali, mimo podeszłego już wieku, czynnie uczestnicząc w społecznych pracach przy ich budowie.

Zmarł 11 kwietnia 1986r. dożywszy sędziwego wieku 95-ciu lat i pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

W. Szoska



Emil Homecki

/1925-1978/

Urodził się 27 lipca 1925r. w Nowym Sączu jako syn znanego i poważanego kupca branży papierniczej i intrologatorskiej. Tutaj też ukończył I Liceum Ogólnokształcące i liczne kursy intrologatorskie, które umożliwiły Mu pomoc Ojcu w prowadzeniu firmy a po Jego śmierci samodzielne jej prowadzenie.

Wychowany w Nowym Sączu, jeszcze w Liceum, pod kierunkiem niezapomnianego prof. Feliksa Rapfa, który swych uczniów zawsze wprowadzał w świat gór, zapoznał się z nimi i odtąd do ostatnich chwil Swego pracowitego życia góry stały się Jego największą pasją.

Członkiem Zarządu Oddziału PTTK "Beskid" był od 1955r. przez trzy kadencje i Komisji Rewizyjnej przez jedną kadencje. Nie praca jednak w Zarządzie była największą Jego zasługą. Od wstąpienia w szeregi Towarzystwa oddał się z ogromnym zaangażowaniem społecznej pracy znakarskiej.

Starsi działacze do dzisiejszego dnia doskonale pamiętają Jego sylwetkę jak sam z kubełkiem farby, pędzlem i saperką w ręku przemierzał w każdej wolnej chwili ogromne ilości szlaków górskich, należących wówczas do Oddziału. Wykonywał również sam tabliczki kierunkowe, umieszczał je na słupach a szczególne słowa uznania należą Mu się za uporządkowanie dokumentacji szlaków Oddziału. W pracy na szlakach był niezwykle wymagający dla siebie i innych znakarzy. Miejsce wokół znaku musiało być starannie oczyszczone, znaki niewielkie, nie rzucające się zbyt w oczy, gdyż uważał, że szlak ma tylko pomagać turystom w właściwym wyborze drogi a nie cały czas prowadzić, bo od tego jest mapa. Dlatego też oznakowanie szlaków należących do Oddziału PTTK "Beskid" uchodziło wówczas za najlepiej wykonane w Polsce. Pracę tą wykonywał do chwili, kiedy postępująca choroba serca uniemożliwiła Mu chodzenie po ukochanych górach.

Sam był ogromnie skromny, pracowity i nie podkreślający ogromu pracy, wkładanej w znakarstwo, to też niejednokrotnie nawet bliscy Mu koledzy nie doceniali ile Oddział ma Mu do zawdzięczenia na tym polu. Okazało się to szczególnie wtedy, kiedy już tych prac nie mógł wykonywać i kiedy przez długi czas nie można było znaleźć równego Mu następcy. Był też przewodnikiem beskidzkim działającym w Kole Przewodników PTTK "Beskid". Cieszył się ogólną sympatią i szacunkiem.

Za swą działalność w Oddziale został odznaczony jedną z pierwszych Złotą Honorową Odznaką PTTK i licznymi odznaczeniami regionalnymi.

Zmarł 8 maja 1978r. i pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

W. Szoska